

Stanisław GRYGIEL

„POLA... I SIOŁA... TO JEJ STOPY”

Naród jest narodem przez środek, do którego przynależy, a który nie jest rzeczywistością narodową, tak jak środek krajobrazu nie jest rzeczywistością krajobrazową. Ład narodu, ład jego języka, ład jego kultury przychodzi doń spoza składających się na nie elementów. Ład ziemi jest spoza ziemi...

„Myśląc ojczyzna”, przenosimy się tam, gdzie wszystko jest z nami tak przyjaźnie tożsame, jak tożsame był z nami ojcowski dom w latach dzieciństwa. Jeszcze tam nie jesteśmy, tam dopiero idziemy. Ojczyzna to coś przed nami, coś, co trzeba budować. Ojcowski dom, w którym byliśmy sobą jako dzieci, jest jej znakiem. Nie pojmowaliśmy tego w dzieciństwie. Dlatego wydawał się nam on ostatecznym rozwiązaniem życia.

Niemniej jednak „myśląc ojczyzna”, myślimy o czymś, o czym najłatwiej myśli się z pomocą ojcowskiego domu. Zapewne ona w nim się poczyną, ale od samego początku przekracza jego granice.

Granicami ojczyzny nie są zatem ani jeden wspólny język, ani jedna wspólna kultura, ani jedna wspólna krew. Ojczyznę stanowi o b e c n o ś ć czegoś jednego i tego samego w w o l i osób. Wola osób, wypełniona tym jednym, co przekracza jej akty, a do czego ona zmierza, wyznacza granice zarówno domowi rodzinnemu, jak i ojczyźnie. Biegną one poprzez serca osób prowadząc je ku P r z y s z ł o ś c i, której obecność czyni z Dzisiaj już sensowną całość.

Ojczyzna jest w człowieku jako w osobie i jest w nim cała jako zadanie: trzeba ją więc budować. Nie utożsamia się ona z sumą obywateli. W komplementarności patriotycznych działań objawia się jedynie wielkość ojczyzny. Tego, co jest zadane osobie, nie można budować w pojedynkę, lecz tylko w łączy z innymi.

Obecność w naszej woli tego czegoś jednego, o czym tylko my wiemy i z czym tylko my się utożsamiamy, tworzy w nas przestrzeń, w której przebywając czujemy się bliscy sobie jak ci, co mieszkają w jednym domu. Ziemia, „pola i sioła”, to dopiero początek tej przestrzeni. „Żeby zapytał kto Jana III-go idącego pod Wiedeń, co to jest O j c z y z n a? – odpowiedziałby: «Jest to miejsce, w którym najmilej spocząć i umrzeć»” (C. Norwid, Pisma wszystkie, VII, 50).

„Myśląc ojczyzna...” odnajdujemy siebie także na określonej ziemi. Tworzymy z niej krajobraz w oparciu o to coś jednego, co wypełnia naszą wolę. W krajobrazie tym znamy „każdy kątek ziemi” (Pan Tadeusz). Wtajemniczają nas w nią czyny innych, ich poetyckie słowo, w

którym wyrazili oni swoją wiarę w wielkość człowieka. Z krajobrazem utożsamiamy się wtajemniczając w niego z kolei tych, których powierzono naszej trosce. W ojczystą ziemię wchodzimy razem z innymi. Wkorzeniamy się w nią kulturowo, a nie tylko biologicznie. Oswajamy ją, a ona oswaja nas, tak że do niej przyrównujemy wszystkie inne ziemie i krajobrazy nie dlatego, żeby one były piękniejsze, ale dlatego że w niej spełnia się nasza miłość. Dzięki temu nie jesteśmy znikąd. Nic więc dziwnego, że w krajobrazie, w jaki konstytuuje się w nas ziemia, na której dano nam istnieć,

Wszystko wydaje się bliskie sercu i nawet przelotne
Pozdrowienie jaśnieje i każda twarz twarzą rodzeństwa.
(F. Hölderlin, Powrót do krewnych)

Tęsknimy za krajobrazem ojczystym. Nie można bowiem nie tęsknić za byciem miłością. „Nie znajdzie nic słodsze od ojczyzny i rodziców, choćby ktoś w cudzej ziemi zamieszkał dom bogaty”, skarży się Odyseusz Alkinoosowi, królowi Feaków (Homer, Odyseja). Nie potrafił zamieszkać na wyspach, gdzie kusity go boskie piękności i gdzie mógł mieć wszystko; jako osoba przebywał w Itace. Jej obraz komponował się w nim w przyjazną całość wokół wyniosłej góry Neritos „o drżącym listowiu”. Tamtędy biegła granica jego serca.

Owidiusz czuł się barbarzyńcą tam, gdzie ludzie nie rozumieli jego języka, gdzie kwiaty, drzewa i morze ukazywały mu jedynie swoją szarość, a ptaki zamiast śpiewu wydawały skrzek. W Żalach oraz w Listach znad Morza Czarnego przejmująco skarży się na swoje wygnanie i wykorzenienie z ziemi ojczystej (natale solum), której nie dająca się nazwać słodycz nie pozwalała mu zapomnieć o sobie.

Polski ból przebywania w nie swoim krajobrazie wystawił Norwid.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba...
[...]
[...] gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
[...]
[...] gdzie pierwsze ukłony
Są – jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie...
(I, 223)

Norwid nie zatrzymał się w krajobrazie ojczystym. Nie wzruszał się nim sentymentalnie. Krajobraz ojczysty układał mu się w słowo, tak jak w melodię układa się materia dźwięków. Jako słowo przenosił

go w inną od siebie rzeczywistość. Norwid czytał krajobraz; widział w nim coś więcej aniżeli tylko składające się nań elementy. Dlatego w muzyce Szopena słyszał coś więcej aniżeli tylko melodię.

Na krajobraz składa się ziemia i praca ludzi oraz to, co się w tej pracy odślania, a ku czemu zmierza ich wola. Dzięki tej pracy wszystko na tej ziemi skierowuje się ku temu jednemu, co przekracza granice ziemi; w tym jednym jest *środek i spełnienie* ziemi oraz tych, którzy na niej pracują. Tak budowany krajobraz jest naszym krajobrazem, poprzez który prowadzi droga do ojczyzny. To nie zbieg okoliczności, że poprzez muzykę Szopena, zrośniętą z ojczywym krajobrazem, Norwid szedł niczym pielgrzym tam, gdzie

I była [...] Polska, od zenitu
 Wszechdoskonałości dziejów
 Wzięta, tęczą zachwytu...
 Polska – przemienionych kołodziejów!
 Taż sama, zgoła,
 Złoto-pszczoła!...
 (Poznał-ci-że bym ją – na krańcach bytu!...)
 (II, 144-145)

Dla Norwida ojczyzna mieści się w nieskończenie dalekiej Przyszłości, „na krańcach bytu”. Równocześnie jednak istnieje ona dla niego tu, gdzie – i teraz, kiedy przyszło mu żyć. Nie utożsamia jej z żadnym siółem ani z żadną ideą. Siółta i uwarunkowane przez nie idee nie dostrzymują mu kroku w miarę, jak pielgrzymio kroczy on po śladach zostawionych przez innych, a prowadzących ku temu, co jest obecne w jego woli. Jego wola odnajduje w nich swoją prawdę i równocześnie zostawia jej ślad dla tych, którzy dopiero pójną tą drogą. Dlatego ma człowiek samej ziemi mało, prawie nic i zawsze tylko na chwilę. Żyje bardziej śladami aniżeli ziemią, na której zostały one odcisnięte.

Przecież i ja – ziemi tyle mam,
 Ile jej stopa ma pokrywa,
 Dopokąd idę!...
 (II, 28)

Kiedy jest inaczej, kiedy człowiek ma jej nieco więcej, kiedy ona stanowi jego ostatnie słowo, wtedy

[...] wzory przenosząc realne,
 Ojczyzna jest to bagno lakustralne –
 A ludów prawem są koście Mamuta,
 To – niech ją depczą, i zgnije zepsuta!
 (II, 215)

Ale podczas gdy „prawa kości Mamuta” nie zobowiązują człowieka do niczego, ojczyzna zobowiązuje go do ofiarnej pracy. I skoro grzechem jest wprowadzać w ojczyznę te prawa, to znaczy, że prawda oj-

czynny, jak „wszystko – bierze żywot z Ideatu” (II, 194). Do ideatu się pielgrzymuje, a otrzymuje się go w darze. „Prawda się razem dochodzi i czeka!” (II, 66). Do „praw kości Mamuta” nie trzeba dochodzić ani na nie czekać.

Prawda ojczystego krajobrazu to coś nieskończenie więcej aniżeli sam krajobraz. Krajobraz prowadzi do niej. Zatrzymując się w jego immanencji, w tym „bagnie lakustralnym”, człowiek wrusza się łatwo, stając się „zacnym ckliwo” a „podłym praktycznie”. Osaczony przez „prawa kości Mamuta” kłania się Okolicznościom, a Prawdom każe, „by za drzwiami stały” (II, 99).

Zmierzając ku ojczyźnie poprzez jej krajobraz, człowiek pragnie czegoś, co przekracza to, czego on chce – rzecz można – empirycznie. W tej dwupłaszczyznowości działania woli objawia się wolność człowieka. Objawia ją ona w krajobrazie ojczystym, ale nadzieja na jej spełnienie prowadzi człowieka poza krajobraz, w nieskończoność. Koniec wolności znajduje się w Przyszłości, jaką czas, cały czas ma przed sobą. Jaki Koniec, taki i Początek; Koniec wolności „uwydatnia” jej Początek. „Ojczyzna nasza tam, skąd przybyliśmy [...] Do odbycia tej drogi nie potrzeba nóg. Nie musisz także przygotować wozu z końmi ani łodzi, lecz musisz... zmienić swój wzrok” (Plotyn, Enneady, I, VI, 8).

Oczywiście, Plotyn mówi o Ojczyźnie nas wszystkich, ale w jakiejś mierze możemy odnieść jego słowa i do ojczyzny w ziemskim tego słowa znaczeniu. Także do niej iść „równie trudno którąkolwiek stroną” (I, 261); pielgrzymować do niej znaczy zmieniać się. Ojczysty krajobraz to dopiero początek ojczyzny, a więc i pracy nad sobą.

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
 Pola, zieloność, okopy,
 Chaty i kwiaty, i sioła – niech wyzna,
 Że – to jej stopy.
 (I, 336)

Człowiek, zanim zostanie obywatelem, jest już... człowiekiem. A jeśli tak, to jako człowiek, a nie jako obywatel, pochodzi on z tej lub tamtej ojczyzny. W niej odstawiają się jego podstawowe prawa i obowiązki. Nie nadaje mu ich władca ani społeczeństwo, ani tym bardziej żadna jego większość, choćby ona była nie wiadomo jak demokratycznie ukonstytuowana. Są rzeczy, których „obywatel pojąć nie może” (X, 171), ponieważ odstawiają się one tylko osobie ludzkiej. Zapomnieć o tym znaczy właśnie zamknąć się w immanencji „praw kości Mamuta” i poddać się jednodniowym opiniom na ich temat. Społeczeństwo, które tworząc swój państwowy wyraz „wyjdzie z ograniczonego pojęcia, to może napisać znamienicie pół-tomu... ale od drugiej połowy tomu pióro się zakręci i pisać będzie rzeczy założenie kom-

promitujące” (X, 171). Społeczeństwo, które nie wyrasta z ojczyzny, musi „się zakreślić” i sobie samemu zaprzeczyć.

Krajobraz ojczysty dziedziczymy i przekazujemy innym, tak jak się dziedziczy i jak przekazuje się dzieło wspólnej pracy. Dzieło, w którym jest obecny twórca, może być przyjęte. Kwiat, w którym nie jest obecny ten, kto go daje, jest pułapką. W krajobrazie ojczystym są obecni ci, którzy w nim istnieli i istnieją. Krajobraz zatem jest darem, w którym są obecni ci, którzy go tworzą. Ci, którzy przyjdą jutro, będą mogli weń wejść bez obawy, że zostaną oszukani. Ale czy jesteśmy obecni w krajobrazie, w którym żyjemy?

Obecność jest przez pracę. Ten, kto pracuje, to znaczy ten, kto przyjmuje i pomnażając przyjęte daje je innym – jest wolny. Wolność danego kraju objawia się w przytomnej pracy jego mieszkańców. Miarą wielkości ich miłości jest wielkość ich pracy. Do wolności, a więc i do miłości człowiek dorasta, czyniąc zadość osobowym zobowiązaniom w oparciu o to, do czego ma prawo.

Dziecka – nikt z ramion matki nie odbiera;

Pacholę – do kolan jej sięga;

Syn – piersi dorósł i ramię podpiera:

To – praw mych księga.

(I, 336)

W pracy dla wolności, w pracy dla miłości kształtuje się krajobraz ojczysty. Działania patriotyczne dokonywane poza horyzontem wolności będącej miłością nie są działaniami patriotycznymi. Nie skupione wokół większego od siebie *ś r o d k a*, który wprowadzałby w nie ład, powodują chaos. Chaos niszczy wolność, a w konsekwencji i pracę społeczeństwa, przekształcając ją w działania najemników. Najemnicy mogą postawić huty i piramidy, ale nie postawią na nogi społeczeństwa, czyli siebie samych.

„Była wiara u ludów zakreślona mitycznie na każdym wstępie do historii, że Ojczyzna leży w środku świata – jakoż pierwsze Ojczyzny nie miały granic, ale *środk* – a wyraz *ś r o d e k*, ta oś koła, znaczy także i sposób: skąd i dzisiaj Ojczyzna jest przyrodzonym *środk*iem świata” (VII, 8). Społeczeństwo pozbawione *środk*a nie jest narodem. Nie ma bowiem żadnej misji do spełnienia. Z konieczności narzuca sobie cele, które może i są państwowotwórcze, ale nie zobowiązują moralnie osób. Takie społeczeństwo szuka doraźnych sukcesów. Droga, prowadząca do *środk*a obecnego w woli osób, często nie prowadzi do sukcesów. Zawsze natomiast domaga się ofiary w imię zwycięstwa zadanego ludzkiej nadziei.

Norwid zdawał sobie dobrze sprawę, jakich ofiar domaga się *środek* jego ojczyzny, który znajduje się w kraju będącym, jak pisał, „ziemią, i to bez błogosławieństwa” (I, 261).

Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
 Tam jest mój środek dziś – tam ma stolica,
 Tam jest mój gród.
 (I, 123)

W chaosie, będącym zawsze stabilnością „trafów” i zastojem woli ludzi, którzy czekają, aż inni przyjdą za nich pracować i „zrobić im Ojczyznę” (IX, 223), społeczeństwo nie chce mieć tego, czego wola człowieka pragnie we wszystkim, czego chce empirycznie. W chaosie nie ma miejsca na ofiarę. Jak gdyby wstydząc się owego zastoju woli i braku Idealu, obywatele nie objawiają się sobie nawzajem, lecz postuszni „trafom” zamykają się w „kółkach” współników. Polskie „kółka” były i „zawsze są między karczmą-flamandzką a salonem-francuskim, i nigdy nie są niczym polskim, oprócz łez narodowych i kolorów narodowych”, (VIII, 379). Władzę nad karczmą sprawują dostawcy piwa, a nad salonem konstruktorzy nowych tematów do gadania zastępujący moralnie polityczny czyn.

W „kółku” wszyscy „serdecznie się zwodzą: / ni współcześni, ni bliscy, ani sobie znani” (II, 84). Jeden drugiego toleruje, nie widząc w tym żadnego znieważenia ani siebie, ani innych. Nawet nie czują, że człowiek chce być miłowany, a nie tolerowany. Istnienie takiego społeczeństwa staje się marne, bo „Tyle i takiej egzystencji naród ma, ile i jak jest w stanie człowieka uszanować” (VIII, 160). Ludzi nie szanujących się nawzajem łączą tylko jednodniowe interesy. Zbyt późno, niestety, dowiadują się, że osoba „na samotność wydalona nie jest jeszcze pełną, i dopiero przez obcowanie z osobistościami innymi wydojrzewa na właściwą istotność. Tak dalece, że jeżeli powiedziało się, iż naród składa się nie tylko z tego, co wyróżnia go od innych, lecz i z tego, co go z innymi łączy, to powiedziało się zarazem, iż ta połączalności siła nie jest wcale żadnym ustępstwem, a tym mniej uszczerbkiem, ale owszem przymiotem zupełności charakteru i własnością dodatnią” (VII, 86).

Spółeczeństwo, w którym ludzie nie objawiają się sobie nawzajem, nie tworzy treści niezbędnych do życia narodów. Broniąc zastoju swojej woli, podkreśla ono swoją wyższość nad innymi społeczeństwami. Nie można jednak bezkarnie bronić się przed dobrem, jakie ofiarowuje nam ktoś obcy, a czasem nawet wróg. „Kto patriotyzm zamieni na wyłączenie [...], jak to Polacy pojmują, a pojmują jedynie przez prześladowania Mikołaja [...], ten musi koniecznie z ojczyzny zrobić sektę i skończyć fanatyzmem!! – oto co się dziś dzieje!” (IX, 131).

To właśnie dlatego „Polacy uważają sobie za patriotyzm słabych stron swoich nie znać, i nie wyrobili sobie nawet języka, aby o nich

bezpiecznie z sobą mówić” (VIII, 265). Członkowie sekciarskich „kótek”, zwodząc jeden drugiego, stają się współnikami w zwodzeniu innych. Nie objawiając się innym, to znaczy nie kierując się tym czymś więcej, czego ich wola pragnie w każdym swoim empirycznym akcie, sami siebie niszczą. Tak niszczą się narody. „Znicestwić żadnego narodu nikt nie podola bez współdziałania obywateli tegoż narodu [...] bez współdziałania starannego. Pochodzi to z przyczyny, iż narody, będąc dziełem miłości [...], wymagają logicznie, ażeby miłość zaprzeczyła siebie samą, jeżeli ma być dzieło ich znicestwienia dokonany” (VII, 85). W tego rodzaju samonicestwie się „powaśnienie historii z geografiją i pracy z ziemią” (VII, 89) kształtuje życie osób i społeczeństwa.

W społeczeństwie nierozwiniętym z powodu braku objawiania się osób, w społeczeństwie zakrzywionym w „kółko”, „skoro się doda jeszcze niepewność publicznego bezpieczeństwa i nieufność w następstwa bytu społecznego – uczyni się, że najurodzajniejsza ziemia odepchnie rękę pracownika, albowiem trudom jego i interesowi jego wystarczająco nie odpowie” (VII, 89). Ziemia odpowiada prawdzie całego człowieka. Odpowiada więc jego woli w tej mierze, w jakiej on pragnie czegoś więcej aniżeli tylko ziemi.

Zastój woli nie pozwalający czynić się bliźnim dla innych stoi na przeszkodzie „moralnemu zjednoczeniu”, bez którego „partyj nawet nie ma”. W rozkojarzonym społeczeństwie „partie są jak b a n d y lub koczowiska p o l e m i c z n e, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów” (VII, 8).

„Kółka” gromadzące się przy ogniskach interesów „pojedynkowych” (Piotr Skarga) nie budują ojczystego krajobrazu. Nie mają bowiem wspólnego środka. W chaosie ich bezmyślności (nie można myśleć sensownie bez środka!) do rządów biorą się „ludzie, którzy się w rządzeniu kochają”. Społeczeństwo traci pokój, bo „między zakochanymi rywalami muszą się zacząć walki” (Platon, Państwo, VII, 521b).

W tym samym miejscu Platon mówi, że pieczę nad społeczeństwem należy powierzać tym, którzy „najlepiej potrafią państwem zarządzać, ale ambicje mają inne i życie znają lepsze niż karierę polityczną”. Inaczej mówiąc, rządzić dobrze państwem mogą tylko ci, którzy kierują się tym czymś więcej, czego ich wola pragnie chcąc tego lub tamtego. W woli, która zapomniiała o środku swoich aktów, nie ma miejsca dla ojczyzny.

Jeżeli oderwanie się człowieka i narodu od „zenitu wszech-doskonałości dziejów”, a wskutek tego ich skrzywienia się ku sobie samym są tak wielkie, że człowiek staje się niezdolny do czynienia innego człowieka swoim bliźnim, a naród niezdolny do „podniesienia nieprzyjaciół Ojczyzny do godności znośnych sąsia-

dów, to wszystko na nic się nie zda" (IX, 114). Wola pozbawiona środka i kierująca się tylko swoim empirycznym przedmiotem wyradza się w wolę siły i dominacji. Przestaje bowiem być pragnieniem uprzednim względem swoich aktów. Zakrzywia człowieka oraz społeczeństwo, a nawet rozumienie Boga samego, ku biologicznej immanencji. Polityczne działania wynikające z takiej woli sprowadzają się do reakcji pozytywnej na własny, a negatywnej na cudzy interes. Jak człowiek istnieje, tak i myśli. Człowiek, którego wola nie jest miłością, sprowadza „wszystko do własnej niziny prywatnej” myśląc, „że to do wysokości morza” (X, 182). Na tej wysokości są już tylko „dalekie strony”, w których ludzie i społeczeństwa marnotrawią swoje dziedzictwo (por. Łk 15, 13).

Myślenie pozbawione środka, a więc myślenie poddane „trafom”, nic nie tworzy. „Mów sobie, co chcesz, brak tylko tej jednej rzeczy, która w Polsce od wieku przeszło nie jest udziałem społeczności wagą i współczynnikiem – to jest: Inteligencji. Będzie więc to, co jest” (IX, 128). Ludzie, którzy parają się pracą umysłową, ale którym brak Inteligencji, to po prostu różne „klienty, rezydenty, guwernery... bez ustalonych położeń, i inicjatywa ich jest albo nijaka, albo paroksyzmoza – anormalna! Cały mózg Polski od wieku przeszło nie jest umieszczony na tej wyżynie formy człowieka zbiorowego, gdzie mózg bywa, ale w pośladkowych nizinach i czasze wręcz przeciwnych. Nic więc logicznego być nie może – a że historia nie cierpi próżni, więc zapętnia ten rozstęp przypadkami, trafami, [...] nieszczęściami, co piętnaście lat” (IX, 125).

Spółeczeństwo nie umiejące szukać środka-zasady dla swoich patriotycznych poczynań poza nimi samymi nie umie korzystać z okoliczności. Politycy nie odróżniający okoliczności od prawdy chcą decydować o wszystkim, nawet o stosunku człowieka do Boga. I robią to zawsze według logiki „trafów”.

„Nihilizm” myślenia i działania zamyka ludzi w „kółkach” nacjonalistycznych, konstruowanych wokół rzeczy chcianych przez wolę z dala od tego, czego ona pragnie, albo w tych kosmopolitycznych, konstruowanych zazwyczaj wokół pojęcia ludzkości z dala od konkretnej ziemi. Rozbita wola człowieka umieszcza się albo li tylko w immanencji ziemi, albo li tylko poza nią. Irracjonalizm ziemi bez środka łączy się organicznie z racjonalizmem środka oderwanego od ziemi. Obydwa funkcjonują totalitarnie; nicestwią naród. A nicestwią go nie pozwalając mu budować dla siebie krajobrazu z ziemi oraz ze środka, który daje jej ład. Emocjami wypełniają zarówno brak myślenia w irracjonalizmie, jak i brak czegoś do myślenia w racjonalizmie. Obydwa, bezmyślne, nie obowiązują tak, jak obowiązuje naród. Naród bowiem cierpi, drga, żyje... (por. VII, 31), a więc i myśli. Dlatego czyny inspi-

rowane racjonalistycznymi ideami czy wzruszającą immanencją materii społecznej mogą być czasem piękne, nigdy jednak nie będą spełnieniem dobra, bo dobro jest czymś, co zobowiązuje człowieka do codziennej i dlatego trudnej pracy.

„Ojczyzna jest to z b i o r o w y - o b o w i ą z e k [...] ten [...] składa się w naturze-rzeczy z dwóch: z obowiązującego Ojczyznę dla człowieka i z obowiązującego człowieka dla Ojczyzny” (VII, 112-113). Dziecko i pacholę otrzymuje wsparcie od matki, ale syn, który dorósł do jej piersi, winien ją podpierać. Osoba otrzymuje, aby móc dawać. „Nie ma nic okrutniejszego jak dzieci i narody lirycznie dojrzałe” (IX, 163).

Naród jest narodem przez środek, do którego przynależy, a który nie jest rzeczywistością narodową, tak jak środek krajobrazu nie jest rzeczywistością krajobrazową. Ład narodu, ład jego języka, ład jego kultury przychodzi doń spoza składających się na nie elementów. Ład ziemi jest spoza ziemi... Ład narodu nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem. Polacy, którzy zbyt często nie chcą uznać praktycznie tej prawdy, są, według okrutnych słów Norwida, „żadnym społeczeństwem”, a tylko „wielkim sztandarem narodowym”. W tym samym tekście pada ciężkie oskarżenie, nad którym my, Polacy, winniśmy zastanowić się każdy w swoim sumieniu: „tak, jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczna nicość i śmiech olbrzymi... Słońce nad Polakiem wstawa, ale zaśnania swe oczy nad człowiekiem” (IX, 63-64).

Ojczyznę dziedziczymy. Otrzymujemy ją w darze. W darze jest obecny ten, kto go czyni. W przeciwnym wypadku dar nie jest darem. W ojczyźnie są obecne pokolenia.

Dar ze swojej natury zobowiązuje nas do powiększenia go i do przekazania go innym. Powiększyć go można jedynie miłością; trzeba w nim być całym sobą. Włączając się w logikę daru urzeczywistniamy coś, co nas spełnia. W darze znajduje się ocalenie człowieczeństwa.

W tym znaczeniu ojczyzna służy wszystkim ludziom, także i tym, którzy przychodzą skądinąd. Jest ona jak dzieło sztuki. Ma swój styl, ale jej piękno, jakby powiedział Norwid, zachwyca wszystkich do pracy dla zmartwychwstania. Jeżeli jakiś przybysz czuje się w niej obco, nie jest ona niczyją ojczyzną. Dlatego „szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w Ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia Ludzkości. Wszyscy dziadowie i Ojcowie Rzeczypospolitej Polskiej tak pojmowali sprawę polską” (VII, 50).

Z kraju, w którym człowieczeństwo jakiegokolwiek człowieka nie może rozwinąć się nie z własnej winy, musimy uciekać, aby ocalić w nas samych człowieczeństwo, a w nim i ojczyznę. Ojczyzna posiada

inne granice aniżeli państwo. Są nimi „charaktery osób” będące śladami czegoś, co jest większe i od społeczeństwa, i od państwa.

Ale ojczyzna, tak zresztą jak i człowieczeństwo, nie jest bóstwem. Kto traktuje ją jak bóstwo, nic już nie może zrobić dla niej. „Oni kochają Polskę jak Pana Boga, i dlatego zbawić jej nie mogą, bo cóż ty Panu Bogu pomożesz?” (VIII, 252). W ubóstwionej ojczyźnie, niczym w kiczowatym krajobrazie, człowiek czuje się źle; ckliwa wzniosłość oddala go od prawdy, a fałszywa praktyczność od dobra.

Niemniej jednak ojczyzna przychodzi do nas z daleka..., bo obowiązuje.

Ojczyzna moja nie stąd wstawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wzięłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człkiem.
(I, 336)

Nie ma ojczyzny, podobnie jak nie ma dzieła sztuki, bez religijnego wymiaru życia. Gdyby było inaczej, nie byłaby ona żadnym „wielkim-zbiorowym-Obowiązkiem”, w imię którego człowiek czasem winien poświęcić swoje życie. Narody powinny żyć aż tak wielkim uszanowaniem osoby ludzkiej (por. VIII, 160).

Ojczyzna poczyna się bardzo daleko... W wizji Norwida poczyna się ona, gdzie poczyna się człowiek – w samym akcie stworzenia go przez Boga: „Ja ciałem zza Eufratu, / A duchem sponad Chaosu”. W akcie stworzenia człowiek otrzymuje siebie od Ojca; sam dla siebie jest ojcowizną. Ojcowskie tchnienie zostawia w nim ślad, podobny do tego śladu, jaki pojawia się w miejscu spotkania się Nieba z Ziemią. Nazywamy go horyzontem. W jego obrębie wszystko jest zrozumiałe, bo wszystko jest tu ładne. Ten ład, który Grecy nazywali kosmosem, stanowi pierwotną ojcowiznę, z której biorą się wszystkie inne.

Norwid, który widział wszystkie „prawdy jako człowieczość”, „Człowieczość - Bożą”, on, „syn-ziemi” (IX, 99), widział ojczyznę jako historię działania Boga przez człowieka w określonym czasie i w określonej przestrzeni. Ma więc ojczyzna Początek i Koniec w metafizycznym znaczeniu tych słów. Równocześnie jednak ma także początek i koniec w ich znaczeniu czasoprzestrzennym. Na tradycję ojczyzny składa się zarówno ponadhistoryczna Przeszłość i ponadhistoryczna Przyszłość, jak i czasowe dzieje, które w nich mają swój sens. Kto pracuje na tradycję ojczystą, musi być Pamięcią nie tylko tego, co jest w czasie i w przestrzeni, lecz także i tego, co będąc w nich

obecne, znajduje się poza nimi. Pamięć ta odnosząc się do Przyszłości przybiera kształt Nadziei. Moralne zobowiązania przychodzą do nas zawsze w ojcystym krajobrazie, ale przychodzą z Pamięci-Nadziei i dlatego są większe od niego.

Polityka tworzona przez ludzi pozbawionych Pamięci-Nadziei, którzy nie wiedzą, kto to jest człowiek, nie ma żadnej mocy zobowiązania. Politycy, nie znający świętości osoby ludzkiej, uzurpują sobie prawo do tworzenia celów dla niej, zamiast starać się o środki dla społecznej pracy, w której człowiek i naród stanęliby na własne nogi. Kradną oni człowiekowi prawdę, do której on przynależy. Kradną mu jego samego, czyli jego ojcowiznę. Właśnie na tej kradzieży zasadza się radykalna niesprawiedliwość ich polityki; neguje ona radykalnie siódme przykazanie, wrzucając społeczeństwo w chaos, w którym nie ma wolności!

Aby być narodowym – być nad-narodowym!
I aby być człowieczym, właśnie że ku temu
Być nad-ludzkim... dwoistym być a jednym – czemu?
(III, 569)

Polacy tak długo będą dziwili się – pisał J. Słowacki – że nie mogą rozwiązać „tego zadania: co to jest Polak”, jak długo nie potrafią „wprzód rozwiązać zadanie człowieka” (Notatki z „Dziennika z lat 1847-1848”). Ale żeby móc rozwiązać „zadanie: co to jest Polak”, trzeba nie być „dzisiejszej Polski obywatelem [...] tylko trochę-przeszłej i dużo-przyszłej” (IX, 43), bo ojczyzna jest „zza Eufratu” i „sponad Chaosu”. Bez Pamięci-Nadziei, która wie, co jest ponad Wczoraj i ponad Jutro, nie potrafimy poprawnie nawet postawić pytania o człowieka w Polaku, dlatego że bez niej nigdy nie będziemy wiedzieli, co jest d z i ś.

Dopiero w krajobrazie ukonstytuowanym wokół tego, czego człowiek jest Pamięcią i zarazem Nadzieją, czujemy się tak „u siebie w domu”, że nawet obcy przestają w nim czuć się obco. Mówimy w nim wprawdzie językiem, który inni muszą tłumaczyć, ale mówiąc nim mówimy także językiem Dawidowym. W nim każdy człowiek przebywa w tej mierze, w jakiej jest Pamięcią-Nadzieją. Dopiero w tak ukonstytuowanym krajobrazie porządek ma moc zobowiązania, a nadawanie imion rzeczom, a nawet i człowiekowi, na sposób rzymski, nie niszczy ich sensu. Każdy człowiek, powiedziałby Norwid wraz z Homerem, jest tutaj „pierwszy”, ponieważ każdy jest „boski”, jak „boskim” był wódz Achilles i jak „boskim” był świniopas Eumaios (III, 674). Bez tej teologicznej przezroczywości osób i rzeczy wszelka sprawiedliwość, nawet ta demokratyczna, skazana na matematyczny rachunek będzie krzywdą dla wszystkich.

Nie trzeba siebie, wciąż siebie, mieć środkiem,
By, mimowiednie, się nie stać wyrodkiem
Nie trzeba myśleć, że jest podobieństwo
Być demokratą – bez Boga i wiary
(Czego jak świat ten nie bywało stary!)
(II, 98-99)

Nie ma sprawiedliwości tam, gdzie nie ma heroizmu myślenia i chcenia. W demokracji potrzeba tego heroizmu więcej niż w jakimkolwiek innym znanym nam systemie. Sprawiedliwość ograniczona do wygody jednostki, jednej partii, jednego społeczeństwa, sprawiedliwość ograniczona do Dziś, bo wolna od zobowiązań wobec Początku i Końca, to prowincjonalizm. Jego istota leży w braku wspaniałomyślności. Gdyby prawda ojczyzny utożsamiała się z jej czasoprzestrzennym kształtem, ojczyzna byłaby „tylko [...] tragedią-ojczyzny” (II, 41).

Mówić o prawdzie, a nie mówić o Bogu – to przyjmować możliwość kwadratowego koła. Jeśli prawda wytycza wszystkiemu granice, wytycza je i narodowi. Mieszczą się one w samym horyzoncie ojczyściego krajobrazu, kreślonym nie przez geografię ani polityczną geometrię jednoznacznych pojęć, lecz przez Boga i przez człowieka rozmawiających ze sobą. „Naród jest to prosty człowiek. Czego się pługiem nie dogrzebie, nie domodli u krzyża i nie dopłacze w cichym tkaniu, to przetoczy się nad nim jak uczoność łacińska, jak protestantyzm lub doktryny encyklopedystów zeszłowiecznych” (VII, 7). Granicą zaś dialogu Boga z człowiekiem jest nieskończoność domagająca się heroizmu.

W tym heroicznym dialogu naród, istniejąc dla człowieczeństwa w każdym człowieku, który do niego przychodzi, „jest to najstarszy po Kościele obywatel na świecie” (VII, 7). Umie on inteligentnie zapytać o siebie, o swoją geografię i o swoją historię, ponieważ znając swój oraz ich środek i przebywając w nim jest w stanie stanąć na zewnątrz własnej geografii i własnej historii, a nawet na zewnątrz siebie.

Tak jak stanąć na zewnątrz siebie nie znaczy ominąć siebie, lecz siebie właśnie ocalić, tak stanąć na zewnątrz własnej geografii i własnej historii wcale nie znaczy działać przeciwko nim. Omija je i gubi ten, kto nie zdobywa się na tego rodzaju wysiłek. Kto zdradza środek siebie, środek historii i geografii swojego narodu, zdradza tym samym siebie oraz geografię i historię ojczyzny. Do środka krajobrazu człowiek zmierza poprzez krajobraz. „Bo kto, do Krzyża nawet idąc, minął krzyże ojczyście, ten przebiera w męczeństwie!” „Bo kto minął ojczystość, chociażby idąc po wawrzyny sławy sław i po mądrość nie mającą granic, ten u stopni pomnika swego się zatrzyma i z goryczą pojrzy ku domowi” (VII, 8).

Ojczyzny mojej stopy okrwawione
 Włosami otrzeć na piasku
 Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę
 Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi nie znali też innej;
 Ja nóg jej ręką tykałem;
 Sandału rzemień nieraz na nich gminny
 Ucałowałem.
 (I, 336-337)

Wielkość ojczyzny odgadujemy z jej okrwawionych stóp. Podnosząc się do niej, poznajemy siebie oraz innych. Nie jest to znawstwo „ludzi, jakby ziarna w plewie”, lecz znajomość „siebie... i Człowieka!” (II, 103). Tę „znajomość” otrzymuje się w cierpieniu. W niej rodzi się braterstwo.

Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę,
 Bo wiem, co własność ma – co ścierpieć muszę:
 Bo już się znam.
 (I, 124)

Nie ma ojczyzny bez „braterstwa ludów”. Bez niego byłyby tylko narodowe „kółka”.

Niechże nie uczą mię, gdzie ma ojczyzna,
 Bo pola, sioła, okopy
 I krew, i ciało, i ta jego blizna
 To ślad – lub – stopy.
 (I, 337)